

Z TEATRU

Panna Eurydyka

„Eurydyka“ Jean Anouilh – prapremiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Przekład Jadwigi Kukulczanki. Reżyseria Jacka Szczeka. Scenografia Krzysztofa Pankiewicza.

SZTUKA dzieje się współcześnie, ale początek bierze ze starożytności, z greckiego mitu. O miłości bowiem snuć można nieskończenie, chętnych posłuchania nie zabraknie. „Eurydyce“ Anouilha w Teatrze Powszechnym wróżyć więc można powodzenie – z przyzwolenia bogów i z natury rzeczy. Utrafia w gusta publiczności. No, i dzięki autorowi. Zafrapowała go dziewczyna, odmieniona przez miłość i przeznaczył jej smutny los żony Orfeusza.

Tamta była pomniejszą nimfą drzewną, hamadriadą, ta jest pomniejszą nimfą sceny, aktorką objazdowego zespołu teatralnego. Obie kochają bezprzykładnie i pragną być wierne Orfeuszowi. Mityczna Eurydyka umiera, uciekając przed zakatnikiem. Zostaje ukąszona przez jadłowitą żmiję. Współczesna jej imienniczka ginie w katastrofie samochodowej, także uciekając od szantażującego ją mężczyzny. Obie zmartwychwstają dzięki miłości Orfeusza i obie wracają w zaświaty, gdyż Orfeusz okazuje się po ludzku słaby, natrętny i/ dociekliwy. Ale przecież sztuka Anouilha nie jest powtórzeniem mitu.

W greckim micie Orfeusz gra pierwsze skrzypce, u Anouilha – Eurydyka. W interpretacji Zofii Kucówny Eurydyka z głównej postaci staje się pierwszoplanową. Wszystko inne jest akompaniamentem: sytuacja, postacie, nawet Orfeusz. Eurydyka Kucówny to „chodząca miłość“, symbol w powłoce człowieka. Miłość wszechogarniająca, silna i płocha, zachłanna i delikatna, niewymierna w poczuciu szczęścia, niepojęta w mocy uszlachetnienia. Miłość, która jest udziałem bogów.

Jak już zostało powiedziane, akom-

paniuje Eurydyce przede wszystkim Janczar, jako Orfeusz – miły chłopak, prosty, szczerzy i kochający, ale „niepomazany“ natchnieniem boskim nawet w scenach najbardziej poetyckich. Gra w cieniu swej nimfy. Chyba po to, żeby podkreślić – zgodnie z założeniem reżysera – niezmierną cudu Eurydyki, dla której tak trudno o miejsce na tym świecie, nawet w sercu kochającego mężczyzny.

Gdyby na tym sztuka się kończyła! Aby zrehabilitować Orfeusza, Anouilh każe mu z tęsknoty i ze skruchy umrzeć za Eurydykę. Aby usprawiedliwić autora, adaptatorzy dopisują zakończenie i tłumaczą rzecz całą po prostu snem. Za przyczyną pana Henri, ergo Hermesa, etatowego posłańca bogów także od nocnych majaków, dramat Eurydyki zwyczajnie przyśnił się Orfeuszowi. Taki rozwój faktów w interpretacji na serio sprawia, że nastrój przyska, jak mydlana bańka. Czwarły akt, wypada z ram przedstawienia. Sztuka już nie o miłości traktuje, lecz o szerokim świecie, brutalnym, fałszywym i konwencjonalnym, który każde wznieślijsze uczucie uziemia w szarżynie potoczności.

Nie zalicza się „Eurydyki“ do największych osiągnięć w twórczości francuskiego dramaturga. Ale to, że dopiero teraz po raz pierwszy nam ją pokazano, mimo „przemarszu“ sztuk Anouilha przez sceny polskie, nie tyle o przeoczeniu świadczy, ile o trudnościach jej wystawienia. Czy wystawiona została właściwie?

W programie do „Eurydyki“ czytamy urywki wierszy Rilkego i Gałczyńskiego. Inscenizacja poszła po nucie Rilkego. Ale gdyby utrafiła w tonację mistrza Idefonsa, gdyby pozwoliła Orfeuszowi „na zielonym grzebienu grać stary szlagier: O, sole mło!“ – może by wszystko tłumaczyło się logiczniej. Nawet przebudzenie Orfeusza w hotelowym pokoju, a nie na drugim brzegu Styksu! A więc zamiast celebracji, powagi, rozwlekłości na serio i na smutno – przydałaby się tej bajce – niebajce szczypta błyskotliwości i tempa, przekory, kpiny, przymrużenia oka. Nie odpowiadałoby to może postawie Anouilha z 1940 r., kiedy pisał „Eurydykę“, ale bliższe byłoby odczuciu współczesnego widza.

Nie wolno niebiańskiego sonetu „pieczętować“ filozoficznymi uogólnieniami, tak jak to uczyniono w nieszczęsnym czwartym akcie, grzmieniem autorskiego credo. Choć udzieliło się teatrowi zreżymowane wyczarowane przejście z realności dworca kolejowego w pogranicza zaświatów, jednakże na twardą ziemię powrót był niefortunny. Nie tylko zresztą w czwartym akcie. Dla przykładu – otoczenie panny Eurydyki. Trudno i bardziej doborowe towarzystwo snobów, kabotynów i zakłamańców wśród powszednich zjadaczy chleba a kto wyczuł w ich portretach na scenie rysy satyry? Kto się np. uśmiechnął, gdy pan Henri, wysłannik śmierci przedstawił się agentem przedsiębiorstwa handlowego? Kto nie zerkał na zegarek podczas tyrady o prozie życia – w ustach ojca Orfeusza, tyrady, która aż się prosiła by ją wyiskrzyć dowcipem?

IRENA LUBASZEWSKA